



# rodzina

NR 3  
(1674)  
2003

MIESIĘCZNIK KATOLICKI  
MARZEC 2003 r.  
CENA 2 ZŁ

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0137-9287

# Zwiastowanie

Jasność przeogromna ogarnęła wewnątrz skromnego nazaretańskiego domu. W złotym blasku dostrzegła klęcząca Dziewczyna postać anioła. Poślaniec Boży zjawił się nagle przed przyszłą Matką Zbawiciela i oznajmił Jej wielką tajemnicę. Ona zaś zgodziła się najpokorniej, bez zastrzeżeń, biorąc na siebie misję niepojętą i niepowtarzalną.

W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida, a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona,*

*pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie.

Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem*

*łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego Ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca. Na to Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro męża nie znam? Anioł Jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja Elżbieta, poczęta w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa. Wtedy odszedł od Niej anioł (Łk 1, 26-38).*

## Modlitwa Matki

### według Juliusza Słowackiego

Daj mi, Boże, abym w Duchu Świętym widziała drogi, którymi Ty sprawę Twoją prowadzisz i wspólnie z Duchem Syna mojego jedynego w pracy tej duchowej stanęła. W Twoim na każdy dzień natchnieniu niech będzie światło moje — w zrozumieniu codziennej woli Twojej zastuga moja.

Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką w tym żywocie mam służbę wypełniać, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą, a z cnót nabytych wiekami Ducha mojego, żadnej nie utraciła. Ducha mojego uczyni, Panie, mocą miłości i światłem, które by zgodnie miłowało i płonęło ze światłami aniołów. Tu, na ziemi, niech będę, jakoby niebieska, z błędów ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cieleśnie zaćmionymi — światła, widzeniem spraw Twoich rozweselona, z Synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nie rozłączona — dla utrudzenia i pracy i dobrej woli mojej z Nim razem w księgi żywota wpisana — w pierwszym zmartwychwstaniu udział mająca, po spełnieniu wieków — żywa, w królestwie Twoim widzialnym, królująca. Amen.



# Środa Popielcowa

Jest taki dzień, w którym wcale nie musisz znajdować się w mieście umarłych, by usłyszeć słowa Boga o własnym przeznaczeniu. Brzmiały one bez względu na to, czy wypowiada je biskup w katedrze czy też ksiądz w drewnianym kościółku — równie przerażająco. Klęczymy z pochylonymi głowami, pełni pokory...

## Posypmy głowy popiołem

Środa Popielcowa rozpoczyna okres liturgiczny zwany Wielkim Postem. Jest to czas poświęcony naszemu nawróceniu. Istotą postu jest odwrócenie się od zła, powrót na dobrą drogę. Zewnętrzne znaki powinny stanowić symbol, a nie istotę rzeczywistości. Środa Popielcowa ma unaocznic znikomość naszej doczesności, przemijanie.

Popiół — symbol powrotu do ziemi, z której narodził się człowiek; symbol śmierci — znamionuje rzeczywistość alternatywną. Śmierć oznacza ustanie procesów biologicznych, zanik fal mózgowych, obumarcie ciała. W biblijnym znaczeniu śmierć oznacza ponadto upadek, grzech.

Obchód Środy Popielcowej od wielu wieków połączony jest z pełnym głębokiej wymowy obrzędem posypania głów poświęconym popiołem. Początki tego obrzędu sięgają IV wieku. Od tego bowiem czasu znana była w Kościele praktyka publicznej pokuty za jawne winy, które były przyczyną zgorzenia. Rozpoczęła się ona na początku Wielkiego Postu i trwała aż do Wielkanocy.

Publiczna pokuta polegała przede wszystkim na wykluczeniu grzeszników ze społeczności eucharystycznej (nie mogli uczestniczyć we Mszy św. i przyjmować Komunii św.). Musieli oni surowo się umartwiać, pościć i modlić się. W środę po niedzieli Pięćdziesiątnicy gromadzili się pokutnicy w świątyni, gdzie odbywali publiczną spowiedź ze swych grzechów, przywdziewali szaty pokutne, a kapłani posypywali im głowy popiołem. Następnie, leżąc krzyżem odmawiali siedem psalmów pokutnych, po czym biskup usuwał ich z domu Bożego.

Pokutnicy owi dzielili się na cztery klasy. Najniższą z nich stanowili tzw. „płaczący”, którzy przebywali na dziedzińcu świątyni i płacząc prosili wchodzących do domu Bożego o wstawienie się za nimi do Ojca niebieskiego. Do drugiej grupy zaliczali się tzw. „słuchający”, którym wolno było przebywać w przedsionku razem z przygotowującymi się do chrztu i uczestniczyć w Liturgii Słowa Bożego. Jednak po Ewangeliu musieli kościół opuścić. Pokutnicy trzeciego stopnia to tzw. „klęczący”. Mogli oni już przebywać wewnątrz domu Bożego, zajmując miejsca w nawie głównej. Oni też, po wyjściu „słuchających”, klęcząc z pochylonymi głowami, otrzymywali błogosławieństwo biskupa i również musieli wyjść ze świątyni. I ostatni pokutnicy, tzw. „stojący”, mieli prawo uczestniczyć w całym nabożeństwie, nie mogli jednak przyjmować Eucharystii.

Uroczyste pojednanie pokutników z Bogiem i przywrócenie im pełni praw w społeczeństwie Kościoła następowało dopiero w Wielki Czwartek. Dopiero wtedy otrzymywali oni rozgrzeszenie i zostawali dopuszczeni do Sakramentu Eucharystii. W następnych wiekach Kościół złądził dyscyplinę pokutną. Jednak wierni, już całkiem dobrowolnie, zaczęli się poddawać obrzędowi posypywania głów popiołem na rozpoczęcie czterdziestodniowego postu.

Liturgię Popielcową rozpoczyna ceremonia poświęcenia popiołu — przygotowanego z palm poświęconych poprzedniego roku w Niedzielę Palmową. Bezpośrednio potem kapłan posypuje popiołem głowy wiernych, zwracając się do nich z napomnieniem: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz!”. Popiół jest symbolem znikomości świata oraz pokory i pokuty. Rozpoczyna się Msza św., będąca inauguracją Wielkiego Postu.

Na kartach Pisma Św. znajdujemy opis kuszenia Pana Jezusa, który tutaj przytaczamy. Chrystus dobrowolnie poddał się pokusie; chciał bowiem w ten sposób pokazać nam, że jest z nami w każdej sytuacji, nawet wtedy, gdy jesteśmy kuszeni. Czytając ten tekst widzimy, że Syn Boży stał się podobny do nas we wszystkim, prócz grzechu. Widzimy też, że jest z nami także w sytuacjach trudnych i bolesnych. On dźwiga z nami ciężar naszego życia.

# Jak zachowywać Post

Oto co pisze św. Mateusz: „I wywiódł Duch Jezusa na pustynię, gdzie Go szatan miał kusić. A gdy przepościł tam czterdzieści dni i czterdzieści nocy, w końcu poczuł głód. I przystąpiwszy kusić do Niego, rzekł Mu: Jeśliś jest Synem Bożym, rozkaż, aby te kamienie chlebem się stały. A Jezus odpowiedział: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które z ust Bożych pochodzi. Wtedy przeniósł Go szatan do miasta świętego, a postawiwszy Go na szczycie świątyni, powiedział Mu: jeśliś jest Synem Bożym, rzuć się na dół. Albowiem jest napisane: Iz aniołom swoim zdał pieczę o Tobie i na rękach Cię poniosą, abyś o kamień nie uraził nogi. A Jezus mu odrzekł: Także jest napisane: nie będziesz kuśił Pana Boga twego. I znów zawiódł Go szatan na wysoką górę, a pokazując Mu wszystkie królestwa świata i ich potęgę, rzekł: To wszystko Tobie dam, jeśli mi się pokłonisz i oddasz cześć. A Jezus mu na to: Precz ode mnie, szatanie; napisano bowiem: Panu Bogu twemu klaniać się będziesz i Jemu tylko cześć będziesz oddawał. Wtedy odszedł szatan od Niego, a aniołowie przystąpili i służyli Mu” (Mt 4, 1-11).

Zastanówmy się dzisiaj nad postem. Przez post ogólnie rozumie się umartwienie, czyli dobrowolne powstrzymanie się od przyjemności zmysłowych, zwłaszcza od pokarmów i napojów. W znaczeniu katolickim post oznacza ofiarę, zrezygnowanie z przyjemności ogólnie dozwolonych. Do zachowania postu zobowiązuje nas trzecie przykazanie kościelne: „Wstrzemięźliwość od pokarmów i posty w dni nakazane zachowywać”.

Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych polega na tym, że w pewne dni roku kościelnego powstrzymujemy się od spożywania mięsa zwierząt ciepłokrwistych. Do tej wstrzemięźliwości zobowiązany jest każdy katolik od ukończenia siódmego roku życia aż do śmierci, chyba że zwalniają go ważne przyczyny (choroba, ciężka praca itp). Post ścisły różni się tym od wstrzemięźliwości, że sam do siebie nie zakazuje spożywania pokarmów mięsnych, polega zaś na jednorazowym posileniu się do syta i dwukrotnym nieznacznym pożywieniu się. Do zachowania postu ścisłego obowiązany jest katolik od ukończenia 21 roku życia aż do rozpoczętego 60 roku, chyba że zwalnia go ważna przyczyna.

W czasie Wielkiego Postu zaleca się spełnianie dobrych uczynków. Kiedyś w Polsce, jeszcze nie tak dawno, bardzo surowo przestrzegano postu. Poza mięsem przez cały czas postu nasi przodkowie nie używali masła, mleka i wszelkich innych tłuszczów. Dzisiaj surowość postu zelżała, ale jednak sam post pozostał.

Post ścisły, jak również wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych daje człowiekowi duże korzyści. Porzynosi wielkie wartości duszy i ciała. Odmówienie sobie jakiegokolwiek przyjemności — hartuje wolę! Uczy poskramiania zmysłów. Pismo Święte mówi: „Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną więcej, niżli skarby złota chować” (Tob. XII, 8). Daje tężyznę ciału i może przedłużyć życie człowieka.

(W tekście wykorzystano fragmenty „Ziaren Bożych” Bpa M. Rodego)

## Z życia naszych parafii

# Złoty Jubileusz Parafii w Studziankach Pancernych

Studzianki Pancerne to mała wioska położona wśród lasów Puszczy Stromieckiej, należąca do gminy Głowaczów (woj. mazowieckie, powiat kozienicki). Parafia Kościoła Polskokatolickiego pw. Matki Bożej Wniebowziętej i Królowej Pokoju w Studziankach Pancernych została zorganizowana w 1952 roku. Jest to specyficzna parafia. Ludność wsi nie jest zamożna, lecz ambitna i pracowita. Zajmuje się głównie rolnictwem. Tylko niewielka część mieszkańców znajduje zatrudnienie w pobliskich zakładach przemysłowych. Kilka osób dojeżdża do oddalonej o 70 km Warszawy.

W miarę zbliżania się dorocznej uroczystości parafialnej oraz 50. rocznicy erygowania parafii, zaczęliśmy się zastanawiać (ks. administrator parafii i parafianie), jak uczcić to pięćdziesięciolecie. Było oczywiste, że obchody tak doniosłego jubileuszu powinny mieć uroczysty charakter. Ale także i dziękczynny: za Kościół, łaskę wiary; za postugę Zmarłego pierwszego proboszcza tejże parafii; za całą rzeszę osób świeckich, żyjących i umarłych, ludzi aktywnie uczestniczących w życiu parafii.

Aby wzmocnić świadomość 50-lecia parafii i poczucia czasu, akcenty „złotego jubileuszu” były już obecne w czasie prowadzenia refleksji wielkopostnych. Nad wejściem do kościoła umieściliśmy napis: 1952-2002, 50 LAT PARAFII. Wszyscy parafianie i mieszkańcy Studzianek Pancernych zostali zaproszeni do udziału w uroczystościach 50-lecia parafii i poinformowani o zamierzonych formach uświetnienia jubileuszu.

W niedzielę, 18 sierpnia 2002 r., wczesnym rankiem, zjechał do wsi kramarz ze stoiskami pełnymi kolorowych zabawek, prawdziwie „odpustowych” obwarzanków i cukierków. Nawet najstarsi mieszkańcy Studzianek nie pamiętali, aby kiedykolwiek było aż tyle straganów. O godz. 11.30, poprzedzona sakramentalną spowiedzią, rozpoczęła się uroczysta dziękczynna Eucharystia. Mszę św., koncelebrowali: ks. dziekan Henryk Dąbrowski (proboszcz parafii katedralnej

w Warszawie), ks. Leszek Kołodziejczyk (proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bażanówce), ks. Krzysztof Pikulski (proboszcz parafii pw. Matki Bożej Bolesnej w Skarżysku-Kamiennej).

Ks. Marek Pawełczyk — administrator parafii w Studziankach Pancernych serdecznie przywitał wszystkich przybyłych: duchowieństwo i parafian z różnych stron Polski, przedstawicieli władz samorządowych, szkolnictwa i służby zdrowia oraz zaproszonych gości; wszystkich, którzy przyszli, aby świętować razem naszą wiarę i wspólnotę w Chrystusie, zaprosił do wspólnej modlitwy. Zaznaczył, że świątynia jest znakiem Boga i miejscem naszego z Nim spotkania.

Ministranci, w krótkiej inscenizacji z okazji święta parafii, pobudzili do refleksji serca i umysły uczestników uroczystości. Uświadomili wszystkim, że nie należy bać się marzeń. Gdy marzy tylko jedna osoba — jest to tylko marzenie. Ale gdy wiele osób razem marzy — to przecież początek nowej rzeczywistości.

W wygłoszonym Słowie Bożym, ks. Leszek Kołodziejczyk przedstawił historię powstania parafii. Wspomniał także chwile, kiedy był tu duszpasterzem.

Ks. dziekan Henryk Dąbrowski — długoletni duszpasterz parafii w Studziankach Pancernych, przypomniał czas budowania świątyni, wspomniawszy o „Kamieniu Węgielnym” parafii — o Ś.p. ks. Eugeniuszu Wielachowskim, twórcy i budowniczym przeszłości. To dzięki Jego pracy, gorliwości, możliwe jest nasze „dziś” parafii i Studzianek Pancernych — podkreślił mówca. Przypomniał także czas budowania plebanii oraz — pokrótce — co się potem zdarzyło. Podkreślił, że kapłani duszpasterzujący w tej parafii niczego by sami nie dokonali, gdyby nie ludzie kochający Kościół, ludzie gotowi do służby i ofiary. Z owoców ich trudu i zaangażowania korzystamy obecnie. Przekazał Ks. administratorowi, drogim parafianom i gościom jubileuszowej uroczystości słowa skierowane od Zwierzchnika Kościoła Bisku-

pa prof. dr. hab. Wiktora Wysoczyńskiego — Ordynariusza Diecezji Warszawskiej. Oto one: „(...) W historii parafii były lata i okresy różne dla życia duchowego i społecznego, pełne rozwoju, radości, ale zdarzały się również i mniej chwalebne. Władze Kościoła w miarę możliwości świadczyły Wam pomoc finansową i duchowe wsparcie. Dzięki temu wybudowano tę świątynię i plebanię. To wszystko radowało Wasze serca i umacniało Was. Dziś, na skutek zmian polityczno-gospodarczych, jest bardzo trudno, czego jesteście sami świadomi. Jednakże Kościół Polskokatolicki i Wasz duszpasterz jest z Wami i nie opuści Was, mimo że i cały nasz Kościół również znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Ufam Bogu, że wszystko się zmieni, że nadejdą lepsze, spokojniejsze czasy i uśmiech wróci na Wasze twarze. (...) Dziś nie

Pamiętkowe zdjęcie części uczestników przed kościołem





**Nie wszyscy mogli pomieścić się  
w świątyni**

mogę przeżywać razem z Wami jubileusz, gdyż wcześniej podjąłem się bardzo ważnych dla Kościoła obowiązków. Sercem, myślą i modlitwą jestem jednak z Wami i jako Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Wasz Biskup Ordynariusz przekazuję Wam jubileuszowe gratulacje i życzenia. Niech Bóg wszechmogący w Trójcy Świętej błogosławi Wam i umacnia Was na dalsze lata wiernego trwania w wierze i przy kościele Jezusa Chrystusa, a Patronka Parafii Maryja Bogurodzica Dziewica niech Was chroni od wszelkiego zła i otacza płaszczyzną swej matczynej opieki. Niech w domach Waszych nie zabraknie chleba, a przepętnia je pokój, radość i miłość chrześcijańska, którą świadczycie wobec wszystkich, których spotkanie na ścieżkach Waszego życia. Z serca przekazuję Waszemu Duszpasterzowi i Wam biskupie błogosławieństwo: W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

Podczas Mszy św. słowa pozdrowień i życzenia do uczestników uroczystości przekazali także przedstawiciele władz powiatowych i gminnych.

Po zakończonej Mszy św., wszyscy uczestnicy uroczystości spotkali się na agapie przygotowanej przez parafian.



**Dialog ministrantów  
pobudzający do refleksji uczestników uroczystości**

Ks. Marek Pawełczyk podziękował duchownym i zaproszonym gościom za przybycie i serdeczne słowa życzeń. Wyrazy szczególnego podziękowania należą się prezesowi Rady Parafialnej w Studziankach Pancernych, p. Jerzemu Zielińskiemu oraz wszystkim parafianom za aktywne zaangażowanie w zorganizowanie Złotego Jubileuszu Parafii.

Pięćdziesięcioletnia historia parafii w Studziankach Pancernych to mała historia zbawienia, tutaj zrealizowana. Dziękujemy za nią Panu Bogu. Dziękujemy także za ludzi przez Boga powołanych, duchownych i świeckich, którzy tę historię współtworzyli.

Na pytanie — co osiągnęliśmy, co się dokonało — można odpowiedzieć z całą pewnością tylko tyle, że dokonało się i dokonuje się dziękczynienie, a więc osiągnęliśmy świadomość ludzi wdzięcznych Panu Bogu. Mamy nadzieję, że jubileuszowe dziękczynienie zostawi ślad w organizmie parafii, czyli pewnego rodzaju duchowe „poruszenie”, „ożywienie”, a może i pełniejszą identyfikację z Parafią.

**Ks. Marek Pawełczyk**

## Proste i surowe krzyże pokutne

W rozmaitych miejscach śląskiego krajozobrazu można je zauważyć — na poboczach dróg, czasem nad drzwiami domów albo na szczytach dachów. Wykonane z kamienia, drewna lub metalu — krzyże pokutne. Te najstarsze i najtrwalsze, kamienne, są zarazem najbardziej tajemnicze, zwłaszcza jeśli spotyka się je wtopione w naturalny krajozobraz, gdzieś na odludziu. Mogły mieć rozmaite funkcje: nagrobne, dziękczynne, zdarzały się krzyże przeciw zarazie, tzw. choleryczne, były i pamiątkowe, ale były i pokutne, stawiane od czasów średniowiecza na miejscu popełnionej zbrodni.

Prawdopodobnie już w XII wieku dotarł na Śląsk z Europy Zachodniej zwyczaj stawiania krzyża pokutnego, najpierw jako sposób rozstrzygania sporów dotyczących winy i kary, a później, od XIV w. już jako jedna z kar wymierzanych zbrodniarzowi, po udowodnieniu mu winy, oprócz — oczywiście — pokrycia kosztów pogrzebu ofiary, utrzymywania dzieci zabitego, pielgrzymki do miejsca

świętego, leżenia krzyżem na grobie ofiary czy określonej liczby mszy żałobnych. W miejscu zbrodni musiał natomiast zbrodniarz postawić, jako wyraz pokuty i przestrogi dla potomnych — wykonany własnoręcznie krzyż lub kapliczkę. Ten zwyczaj — ujęty w ramy prawa — funkcjonował do wieku XVI, ale w tradycji ludowej przetrwał w niektórych częściach Śląska dłużej, bo nawet do połowy wieku XIX.

Najstarszy taki krzyż, którego datę powstania można, dzięki zachowanym „umowom pokutnym”, zwanym „compositio”, określić dokładnie, znajduje się w Stanowicach k. Strzegomia i pochodzi z roku 1305, inne znajdują się w Ujeździe Górnym (1400 r.), w Modliszowie (1409 r.), w Śmiałowicach (1413 r.) i w wielu innych miejscowościach. Te najstarsze krzyże z XIV i pocz. XV w., są bardzo proste i surowe, pozbawione charakterystycznych cech stylowych, dlatego trudno dokładnie określić ich wiek. Późniejsze, z poł. XV i z XVI w., mają cza-

sem wyryte narzędzia zbrodni lub inskrypcje: kto, kiedy itd. Najmłodsze krzyże, pochodzące z XIX w. były już czasem wykonywane nie przez skazanych, lecz „na zamówienie” przez kamieniarzy.

W Polsce zachowało się przeszło 600 krzyży i kapliczek pokutnych, z czego na Śląsku ok. 580. Poza Polską krzyże pokutne spotkać można w Niemczech, w Czechach.

Zalecenia „traktatów pokutnych”, owych „compositio”, mówiły o postawieniu w miejscu zbrodni krzyża lub kapliczki. Wspomniane kapliczki znacznie jednak rzadziej stawiano. Dlaczego — nie wiadomo.

Pamiętajmy — krzyże i kapliczki pokutne to również jeden z elementów naszej przeszłości. Te zabytki, chronione przez współczesnych, powinny w swych miejscach przetrwać przez następne wieki, jako nie tylko relikwiny przeszłości, ale i przestroga.

## Z życia naszych parafii

# Sakrament Chrztu św. w Częstochowskiej Parafii

W Święta Bożego Narodzenia 2002 r. parafii polskokatolickiej w Częstochowie przybyło — przez Sakrament Chrztu Świętego — dwoje małych wyznawców.

W pierwszy dzień Świąt Bp Ordynariusz Jerzy Szotmiller udzielił Sakramentu Chrztu św. małej Weronice Paulinie Stanierowskiej, a w drugi dzień Świąt Narodzenia Pańskiego, w uroczystość św. Szczepana,

pierwszego męczennika — malutkiemu Łukaszowi Ryszardowi Krakowskiemu.

Mimo przejmującego zimna, atmosfera w świątyni była doskonała — miła i serdeczna. Cały Lud Boży, a zwłaszcza duszpasterze radują się, że Kościołowi Jezusa Chrystusa przybyli nowi członkowie.

Chrystusowi i Jego Matce Królowej Apostołów, Patronce Parafii,

oddaliśmy w opiekę nowo ochrzczonych, ich rodziców i rodziców chrzestnych. Życzyliśmy, aby dzieci rosły w zdrowiu i w łasce u Boga i u ludzi. Aby, przez chrześcijańskie wychowanie w rodzinach, były radością dla swych rodziców i chlubą Kościoła Polskokatolickiego.

Ks. Witold



# Św. Mikołaj dla dzieci i dorosłych w Szczecinie

Z Czytelnikami miesięcznika katolickiego „Rodzina” pragniemy podzielić się miłą i radosną wiadomością. Otóż w dniu 22 grudnia 2002 r., w IV Niedzielę Adwentu, miłym akcentem zakończyły się rekolekcje adwentowe, a mianowicie — uroczystością mikołajkową nie tylko dla dzieci, ale i dla osób dorosłych ze szczecińskiej parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła.

Organizatorem tej mikołajkowej uroczystości był ks. infułat Stanisław Bosy oraz Rada Parafialna, a głównym sponsorem — Proboszcz szczecińskiej parafii.

Po Mszy św. zostało obdarowanych 36 dzieci i 130 osób dorosłych. Radości było co niemiara. Naszym najmłodszym życzymy, by w ich życiu zawsze było wiele radości, poczucia miłości i bezpieczeństwa, dzięki opiece, jaką otaczają ich rodziny i Kościół. Klimat tego dnia próbują oddać załączone zdjęcia.

\* \* \*

Korzystając z okazji, Ksiądz Infułat pragnie serdecznie podziękować wszystkim, którzy wspierając to przedsięwzięcie ofiarnym groszem, przyczynili się do tego, że uroczystość ta wypadła tak imponująco i była godnie przygotowana.

Szczecińska parafia, dzieci, Rada Parafialna składają serdeczne podziękowanie Księdzu Infułatowi za ofiarność serca i życzą długich lat w zdrowiu i dalszej ofiarnej pracy dla Kościoła.

Helena Karczewska  
(Prezes Rady Parafialnej)

Wręczenie paczek dla dzieci



# Św. Józef — opiekun Syna Bożego

Postać św. Józefa wielokrotnie odnajdujemy na kartach Pisma Świętego. Był on bowiem oblubieńcem Najświętszej Maryi Panny i opiekunem Syna Bożego. Kult św. Józefa ma bardzo dawną tradycję. Już w ósmym wieku oddawano mu cześć w Kościele wschodnim, natomiast na Zachodzie rozwinął się znacznie później. Dopiero w piętnastym wieku jego święto ustalone zostało na dzień 19 marca.

Małżeństwo u Żydów opierało się na dwóch aktach, po których narzeczeni uważani byli za małżonków: na zaręczynach oraz wprowadzeniu oblubienicy do domu oblubieńca. Dlatego — w oparciu o panujące w Palestynie zwy-

czaje — mógł św. Łukasz napisać: „Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego zwanego Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, z domu Dawidowego, a pannie było na imię Maryja” (Łk 1, 26-27). Tak więc w chwili zwiastowania Józef był prawnym małżonkiem Maryi. Ona jednak — co wynika z Jej rozmowy z aniołem — była dziewicą. Jednakże przed uroczystym wprowadzeniem oblubienicy do domu Józefa nastąpiła w jego życiu bolesna chwila.

Jak bowiem relacjonuje na kartach Pisma Św. Mateusz: „gdy Maryja została poślubiona Józefowi, okazało się, że zanim się zeszliz, była brzemienna z Ducha Świętego. A Józef, mąż Jej, będąc prawnym i nie chcąc Jej zniestawić, miał zamiar potajemnie Ją opuścić” (Mt 1, 18-19). Łatwo można sobie wyobrazić udrękę św. Józefa. Zaręczyny uważane były u Żydów za nieodwołalne zobowiązanie. Stąd naręczona, która sprzeniewierzyła się swemu oblubieńcowi, podlegała karze śmierci przez ukamienowanie, tak jak niewierna żona. Św. Józef szukał więc drogi wyjścia z tej ciężkiej sytuacji. Jedynym możliwym rozwiązaniem wydawało mu się przekazanie listu rozwodowego Maryi (prawnie dozwolone) oraz potajemne Jej opuszczenie.

Tak św. Józef zamierzał zrobić. Wówczas nastąpiło coś, co całkowicie zmieniło bieg wypadków. Bo „gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał

mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to, co się w Niej poczęło, jest z Ducha Świętego. A urodzi Syna i nadasz Mu imię Jezus” (Mt 1, 20-21). Tak więc w ostatniej



chwili nadeszła pomoc od Boga i wszystko się wyjaśniło. Przyjęcie Maryi do domu oblubieńca odbyło się niezwłocznie z zachowaniem przepisów prawa Mojżeszowego i zwyczajów lokalnych. Gody weselne trwały zapewne siedem dni, a w czasie ich trwania były ofiary i orszak panieński z płonącymi lampami i mirtowymi gałązkami w ręku. Nic nie odróżniało Maryi i Józefa od innych nowożeńców. Również „nikt prócz nich samych nie domyślał się; w wyrokach Bożych celem małżeństwa tego było zgotowanie kolebki Mesjaszowi i zapewnienie Synowi i Matce opieki męża, który wobec prawa był tej ostatniej małżonkiem, a tamtego ojcem... Józef zrozumiał to swoje zadanie; czuł się stróżem i opiekunem” (Didon: Jezus Chrystus”, tom. I, str. 131).

Tam gdzie według przepowiedni miał się narodzić Mesjasz, tam właśnie zrządzenie Opatrzności sprowadziło Maryję i Józefa. Bo- wiem w cesarstwie rzymskim za-

rzadzony został spis powszechny ludności. „Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego” (Łk 2, 3), skąd wywodziła się jego rodzina. Dlatego „poszedł... i Józef z Galilei, z miasta Nazaretu, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, dlatego, że był z domu i rodu Dawida, aby był spisany wraz z Maryją, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna. I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, i owinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospo-dzie” (Łk 2, 4-7).

Św. Józef nie tylko opiekował się Maryją i Dzieciątkiem, ale wykonywał również inne obowiązki, przysługujące mu jako legalnemu ojcu. Dlatego też, „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano Dziecię, tedy nadano Mu imię Jezus” (Łk 2, 21). Jak wynika z innej Ewangelii (Mt 1, 25b), dokonał tego Józef.

Opieka św. Józefa stała się niezbędnie konieczna, gdy groziło Dzieciątku śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony króla Heroda. Lecz i wówczas przyszło ostrzeżenie od Boga. Bo „anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i rzekł: Wstań, weź Dziecię oraz Matkę Jego i uchodź do Egiptu... albowiem Herod będzie poszukiwał Dziecięcia, aby Je zgładzić” (Mt 2, 13). Św. Rodzina przebywała w Egipcie aż do śmierci Heroda. Wówczas raz jeszcze Józef otrzymał pouczenie z nieba, aby wrócić do ziemi izraelskiej, bowiem zmarli ci, którzy nastawali na życie Dziecięcia. Przybywszy zaś do ziemi żydowskiej, chciał może św. Józef osiąść w rodzinnym Betlejem, lecz „gdy usłyszał, że Archelaus króluje w Judei po ojcu swoim, Herodzie, bał się tam iść” (Mt 2, 22). Uznał widocznie, że roztropniej będzie nie osiedlać się pod władzą tyрана, który wdał się całkowicie w swego poprzednika. Lepiej działało się w Galilei, gdzie panował drugi syn Heroda, bardziej ludzki Antypas. Udał się więc do Galilei i zamieszkał w mieście zwanym Nazaret. Z tego okresu św. Łukasz przytacza jeszcze jedno wydarzenie, w którym wspomniany jest św. Józef. Ewangelista pisze bowiem, że Maryja i Józef „chodzili co roku do Jerozolimy na święto Paschy. I gdy (Jezus) miał lat dwanaście, poszli do Jerozolimy na to święto (Łk 2, 41-42). Św. Józef sprawował więc troskliwą opiekę nad Maryją i Synem Bożym, godnie realizując powierzone mu przez Boga zadania.

# Małżeństwo

## W świetle dokumentów starokatolickich

„1. Małżeństwo jest instytucją ustanowioną przez Boga. Jako wspólnota miłości i wzajemnej pomocy pomiędzy mężczyzną i kobietą ustanowione ono zostało przez Boga w czasie stworzenia (Rdz 2, 18), a następnie potwierdzone przez Pana (Mt 19, 4-6) i pobłogosławione

przez Niego, poprzez Jego obecność na uroczystości weselnej w Kanie (J 2, 1-11).

Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę (Rdz 1, 27) i wespółzycie ich obojga poddał swej szczególnej opiece i błogosławieństwu. Już w Starym Przymierzu, połączenie małżeńskie stanowiło znamieny obraz przymierza Bożego z Jego ludem. W Nowym Przymierzu małżeństwo, w którym mężczyzna i kobieta łączą się we wzajemnej miłości i w wierze, stanowi symbol wielkiej tajemnicy stosunku miłości i jedności, istniejącej pomiędzy Chrystusem i założonym przez Niego Kościołem (por. Ef 5, 32).

2. Z małżeństwem połączył Bóg rodzenie dzieci, błogosławiając pierwszą parę ludzką: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię” (Rdz 1, 28). Przez to, że człowiek wydaje na świat dzieci i wychowuje je, „stosując karzenie i napominanie Pańskie” (Ef 6, 4), staje się on współpracownikiem Boga, prowadzącym dalej dzieło Stwórcy. Przez dzieci poznaje



Ślubuję, że C

człowiek dary ojcostwa i macierzyństwa, i wraz ze swym partnerem małżeńskim i dziećmi tworzy rodzinę, która jest jak gdyby małym kościołem, kościołem domowym.

Małżeństwo jest *par excellence* tajemnicą miłości (por. Jan Chryzostom, *Laud. Max 3*; MPG 51, 230). Spełnia ono swój cel jako wspólnota miłości małżonków, a nie tylko poprzez rodzenie dzieci i przekazywanie życia (por. Ef 5, 25; 1 Sm 1, 8). Ta miłość i jedność małżon-



## Z życia wzięte

„Małżonkowie powinni wystrzegać się kłótni, jeśli nie dość się już kochają, aby się pogodzić”

(E. Rostand)

(Opowiadanie)

Szedł ulicą, nie wiedząc dokąd. Po wyjściu z gabinetu lekarskiego szok był tak wielki, że nie czuł ani przerażenia, ani rozpacz. Zapomniał, gdzie zostawił samochód. Nagle usłyszał swoje imię. Odwrócił się i zobaczył biegnącą ku niemu kobietę.

— Co robisz w mojej dzielnicy? — pytała zadyszana, ale uśmiechnięta Krystyna. — Dawno cię nie widziałam.

— Szukam swego samochodu. Nie wiedziałem, że tutaj mieszkasz.

— Jak to? Przecież byliście u mnie z Anną na „parapetówce”.

— Ach, tak. Jestem trochę nieprzytomny. Byłem tutaj w szpitalu, u lekarza...

Krystyna przestała już pytać. — Chodź do nas! Pogadamy. Jurek niedługo przyjdzie.

— Może innym razem — podziękował, dostrzegając w jednej chwili swój samochód.

Po drodze zastanawiał się, co może teraz robić Krystyna, niestrudzona działaczka, przyjaciółka jego żony, Anny. Założyła fundację, wciągnęła również do tej pracy Annę. Ciekawe, komu pomogły? Jemu na pewno nie.

Odejście Anny wpędziło go w depresję. Myślał nawet o samobójstwie. Nigdy nie sądził, że coś takiego nastąpi. Ich miłość była tak wielka, tak ogromna, że byli w stanie obdzielić nią cały świat. Aż tu nagle Anna odeszła do jakiegoś zagubionego narkomana, żeby go ratować... Krzysztof zerwał wszystkie kontakty łączące go z jej światem, nawet z córką. Hania tęskniła za nim, był tego pewien. On też tęsknił, ale nie chciał się do tego przyznać. Teraz zaczynał żałować, że nie skorzystał z zaproszenia Krystyny, może ona ułatwiłaby mu kontakt z własną córką. Musi znaleźć inny sposób, aby porozumieć się z Hanią... Musi teraz ukrywać swój stan przed rodziami. Nie przeżyłi by tego. Rodzeństwa nie ma. Córce też nie powie o swojej chorobie... Czułby się na pewno lepiej, gdyby była przy nim. Z pewnością Hania ma do niego żal, że ją ukarał za postępowanie matki. Z mieszkania sam się wyprowadził.

Kiedy tak rozmyślał, zadzwonił telefon. — Nie odkładaj słuchawki! — usłyszał zdenerwowany głos Anny. — Chodzi o Hanię. To ważna sprawa. Widzisz, Hania uciekła z domu!

— Kiedy? Przedwczoraj? Dlaczego dopiero dzisiaj mi to mówisz?

— Już nieraz się odgrażała, że się do ciebie wyprowadzi, ale zawsze kończyło się na pogroźkach. Muszę z tobą koniecznie porozmawiać. Jestem taka nieszczęśliwa — prosiła Anna.





nie opuszczę...

ków, jako główny cel małżeństwa, osiągnięta jest wtedy, gdy trwają oni w łasce Ducha Świętego.

3. Kościół, który już od dawnych czasów błogosławił małżeństwu, „by odpowiadało ono Panu, a nie pożądaniu” (Ignacy z Antiochii, *Polyc* 5, 2; MPG 5, 724) udziela swego błogosławieństwa nie tylko po prostu dla naturalnego połączenia mężczyzny z kobietą, ale włącza nową parę do wspólnoty eucharystycznej i wprowadza ją do tajem-

nicy Kościoła. Do małżeństwa nieodzowna jest zgoda narzeczonych, jednak jako sakrament jest ono udzielane przez błogosławieństwo właściwego piasłuna urzędu.

4. Świętość małżeństwa, jak również duchowy charakter pobłogosławionego w małżeństwie zjednoczenia i wspólnoty osób na wzór zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, stanowią podstawę kościelnej świadomości, że małżeństwo jest związkiem na całe życie i jest nierozrwalne. Pan objawił świętość i nierozrwalność małżeństwa (Mt 19, 6), ale wyraził zgodę na rozwód z powodu nierządu (Mt 5, 32; 19, 9). Apostoł Paweł mówi, że drugie małżeństwo po śmierci jednego z małżonków jest dozwolone, aczkolwiek wolałby, aby owdowiali nie zawierali powtórnego małżeństwa (1 Kor 7, 39).

Z tego powodu rozwiązanie małżeństwa w ścisłym tego słowa znaczeniu następuje jedynie z powodu nierządu albo w wyniku śmierci jednego z małżonków. Z wyrozumiałości i miłości dla ludzi Kościół zna również inne, analogiczne przyczyny. W stosunku do małżeństw, które zostały rozbite z powodu ludzkiej nędzy i winy, Kościół w swej praktyce duszpa-

sterskiej kieruje się przykazaniem Bożym i Boską gotowością przebaczenia.

5. Kościół w swej praktyce duszpasterskiej podkreśla, że mężczyzna i kobieta w jednakowy sposób (por. 1 Kor 7, 3 n; Ef 5, 21-33; 1 P 3, 1-7) są odpowiedzialni za udzielaną w małżeństwie łaskę i za powołanie do tego, by wspólnie, także w swym ciełe, uwielbiać Boga (1 Kor 6, 12-20; por. Hbr 13, 4). (...)

Bp Urs Kury: *Kościół Starokatolicki, Historia, Nauka, Dążenia*, ChAT, Warszawa 1996, s. 595-596).



Milczał. — Widzisz — mówiła Anna — ona na pewno pojawi się u ciebie, bo ona nie przyjmuje do wiadomości naszego rozstania.

— To co ja mam zrobić? — krzyknął Krzysztof i rzucił słuchawką. W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi.

— Hania! Moja Hania! — chwycił córkę w ramiona, a ona z płaczem tuliła się do niego. Po serdecznym powita-

**Małżeństwo — droga, którą wybieramy w naszym życiu**



niu, Krzysztof poprosił, żeby Hania zadzwoniła do matki.

— Ty zadzwoń — powiedziała — ja jej nie...

— Cicho! — zasłonił jej usta. — To przecież twoja matka.

— Czy ty ją jeszcze kochasz, tatusiu? — spytała Hania. — Tak? Ona też cię kocha. Widzę przecież, jak bardzo jest nieszczęśliwa...

— To dlaczego do mnie nigdy nie zadzwoni?

— Tato! Przecież ty nie chcesz z nikim rozmawiać! A czy ja mogę — dodała całując go w rękę — zostać u ciebie?

— Możesz, oczywiście, ale mamie byłoby przykro. Spróbuj do niej zadzwonić.

— Ja nie zadzwonię. Mama stała się jakaś zła i ponura. Wiem, że stara się naprawić swój błąd, ale nie wie, jak się do tego zabrać. Tamten facet to było jakieś wariactwo, nic nie znaczące wariactwo... Już dawno się to skończyło... Zostanę tutaj, chyba, że... — nagle zawahała się — pojedziesz ze mną do mamy i porozmawiacie ze sobą jak ludzie, bez niepotrzebnych emocji.

— Może mi jeszcze powiesz, jak mam to zrobić? — spytał z niedowierzaniem. — Czy byłabyś wtedy szczęśliwa, córeczko?

— Sam powinieneś wiedzieć. Jesteś przecież dorosły!

— Nie wiem, ale widzę, że nie mam ruchu — uśmiechnął się Krzysztof i dodał — Jedziemy!

# Biblijny Potop i Arka Noego

**Bosfor, Morze Czarne — ten zakątek naszego globu nie cieszył się nigdy większym zainteresowaniem naukowców. Zmieniło się to dopiero po publikacji w roku 1999 pracy dwóch geologów morskich: Williama B.F. Ryana i Waltera C. Pitmana ze słynnego Lamont-Doherty Earth Observatory Uniwersytetu Kolumbijskiego w Palisades (USA). Tezy tej publikacji zaszokowały archeologów. Amerykańscy geolodzy twierdzą bowiem, że biblijna historia Noego miała miejsce 7,5 tys. lat temu w basenie Morza Czarnego.**

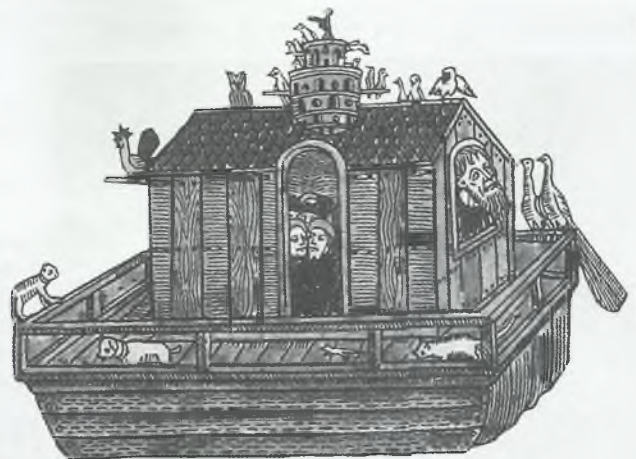
Zdaniem amerykańskich naukowców, scenariusz wydarzeń był następujący: Około 8 tys. lat temu klimat Europy i Azji Mniejszej bardzo się zmienił; nastąpił okres suszy i chłódów (dane uzyskano po zbadaniu rdzeni lodowych Grenlandii, stanowiących swego rodzaju rejestr zmian klimatycznych). Susze i chłody stanowiły klęskę dla ludzi. Poszukiwano więc wody i znaleziono Morze Czarne — wówczas ogromne jezioro, wypełnione czystą, słodką wodą. Do ozaj zaczęły ściągać plemiona z całej Azji Mniejszej, na brzegach jeziora powstawały osady, uprawiano pola. Wielkie jezioro było wówczas mniejsze niż obecne Morze Czarne — jego lustro leżało 150 m niżej. Połączenia z Morzem Śródziemnym (również znacznie mniejszym niż dzisiaj) jeszcze nie było — Bosfor przegradzała naturalna tama zbudowana ze skalnego gruzu i ziemi. Obniżenie poziomu mórz było skutkiem epoki lodowcowej — ogromna ilość wody została wtedy uwięziona w grubych pokrywach lodowców kontynentalnych. Jednak w końcu lodowce zaczęły topnieć i poziom mórz systematycznie zaczął się podnosić. Tama przegradzająca Bosfor nie wytrzymała naporu i gigantyczny wodospad runął do leżącego niżej jeziora. Przepływ przekraczał dwustukrotnie wydajność Niagary. Woda, podnosząc się 15 cm dziennie, zalała gęsto zaludnione brzegi jeziora. Linia brzegowa na płaskich obszarach mogła się przesuwać o 1,5 km dziennie, toteż szanse na ucieczkę z dobytkiem były niewielkie. Ślad tej katastrofy przetrwał w zbiorowej świadomości plemion, które rozproszyły się po Azji Mniejszej i Południowej Europie, znajdując swoje odbicie w biblijnej opowieści o Noem i potopie. Uciekinierzy z jeziora przenieśli swoją wiedzę rolniczą do różnych zakątków ówczesnego świata, stając się pionierami rozwoju. W ten sposób autorzy teorii tłumaczą rolę katastrofy, jaką był potop, w historii ludzkości.

Ta hipoteza wywołała prawdziwą burzę. Na temat biblijnego potopu zaczęli wypowiadać się różni specjaliści. Jedni dostarczali nowych dowodów na jej poparcie, inni ją krytykowali. Zaznaczył się wzrost zainteresowania zapomnianym dotąd zakątkiem naszego globu — Morze Czarne stało się modne.

Należy podkreślić, że Morze Czarne jest w rzeczywistości ogromnym jeziorem, co prawda w środkowej części o głębokości ponad 1000 m, ale połączonym ze światowym systemem oceanów tylko wąską szczeliną Bosfor. Do tego jeziora spływają wielkie rzeki Europy:

Dunaj, Don, Dniepr, Dniestr przynosząc słodką wodę, która — jako lżejsza — utrzymuje się nad warstwą wody słonej, prawie się z nią nie mieszając. To blokuje dopływ tlenu do wód dennych, praktycznie izoluje je od atmosfery, uniemożliwiając rozwój życia opartego na tlenie. Skąd więc wzięła się woda słona? Jeśli przyrzeć się Bosforowi, uchu igielnemu, przez które Morze Czarne kontaktuje się z resztą świata, to okazuje się, że przez ten ciasny przesmyk nadmiar prawie słodkich wód powierzchniowych Morza Czarnego wypływa do Morza Śródziemnego, natomiast dołem cieśniny — w drugą stronę — wślizgują się cięższe, słone wody z Morza Śródziemnego. Tak więc przez Bosfor dwa prądy płyną w przeciwne strony.

Zorganizowano dwie wyprawy podwodne w poszukiwaniu zatopionej Arki Noego. W 1999 r. odkrywca wraka „Titanica” dr Robert D. Ballard znalazł plażę położoną 168 m pod powierzchnią wody i 18 km od obecnego brzegu morza. To odkrycie zachęciło do dalszych poszukiwań. We wrześniu 2000 r. sterowany kablem podwodny robot zlokalizował na głębokości 100 m prostokątną drewnianą konstrukcję (12 m x 4 m), która mogła być fragmentem siedziby ludzkiej z epoki kamiennej. Inny robot przesłał na pokład statku bazy zdjęcia kamiennych przedmiotów podobnych do prehistorycznych narzędzi. Wydobyto kilka próbek doskonale zachowanych belek, mimo że nie leżały bezpośrednio w czarnomorskiej strefie śmierci (poniżej 230 m), gdzie woda prawie zupełnie pozbawiona tlenu praktycznie zatrzymuje rozkład materii organicznej. Strefa śmierci to słona, zatruta siarkowodorem i związkami mineralnymi, zupełnie pozbawiona tlenu woda — prawdziwie czarne odmęty, w których wytrzymać mogą tylko bakterie beztlenowe. Ale na głębokości 100 m woda w Morzu Czarnym zawiera jeszcze tlen, chociaż jest go tak mało, że umożliwia to przetrwanie przedmiotów drewnianych sprzed tysięcy lat. Ocena znaleziska nie była łatwa. Sam Ballard miał wątpliwości, czy belki ciosał człowiek. W takich wypadkach archeolodzy sięgają po materiał porównawczy — obiekty z innych wykopalisk. Tutaj było to niemożliwe — drewno sprzed 7,5 tys. lat w lądowych warunkach ulega całkowitemu rozkładowi. Przeprowadzono próby laboratoryjne znalezisk. Wprawdzie potwierdzono wiek znaleziska, ale — mimo początkowo entuzjastycznych ocen — naukowcy nie zdobyli się na jednoznaczny opinię. Pytanie, co znalazł Ballard na dnie Morza Czarnego, pozostało otwarte.



Arka Noego. Rycina z XV-wiecznej Biblii z Kolonii

Ś.†P.

## Eleonora Drozdowska

**W Wigilię Bożego Narodzenia ub.r., po krótkich, ale ciężkich cierpieniach, odeszła do Pana Ś.P. Eleonora Drozdowska**

Pani Eleonora wraz z całą swoją liczną rodziną była związana z parafią polskokatolicką pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Apostołów w Częstochowie. Pracowała przy budowie świątyni. Była też członkiem Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Często przystępowała do Komunii św.

Pogrzeb odbył się 28 grudnia ub.r. w świątyni katedralnej. Mszę św. odprawił Ks. Bp Ordynariusz Jerzy Szotmiller, który wygłosił również egzortę i ostatnie pożegnanie. Modlitwy przy katafalku i kondukt pogrzebowy prowadził miejscowy proboszcz ks. Witold Iwanowski.

Pogrzeb zgromadził dużą rzeszę uczestników: Rodzinę Zmarłej, parafian, sąsiadów i znajomych. Ś.P. Eleonorę żegnały dwie córki z mężami i dziećmi, syn, siostra Anna z mężem i dziećmi oraz bracia — Zygmunt i Jacek z rodzinami.

Słowa serdecznej podziękii należą się córce Urszuli Marciniak, która w ostatnich chwilach życia Ś.P. Eleonory okazała najwięcej troski i zajęła się pogrzebem Matki.

W pogrzebie zmarłej Eleonory nie mogli uczestniczyć Jej ukochani rodzice: Józefa i Józef Łuszcz. Podeszły wiek, ok. 90 lat życia, a także choroba zatrzymały ich w domu. Trudno wyobrazić sobie ich ból po stracie umiłowanej pierworodnej córki. Cały Kościół modlił się za nich do Pana, za przyczyną Bogurodzicy. Ciało zmarłej siostry Eleonory zostało złożone do grobu, w którym 35 lat temu pochowany został Jej tragicznie zmarły mąż Włodzimierz, z nadzieją zmartwychwstania.

Ks. Witold

Zgasła  
iskra

*Sine liście  
śpiewają  
w mrocznym świetle  
ulicy.*

*Sine cienie  
konają,  
wosk skapuje  
ze zniczy.*

*Biała świeca  
wprost w niebo  
wznosi wzrok  
rozmodlony,  
jakby chciała  
przeniknąć*

*nieprzejryste zastony,  
jakby o coś wołała,  
tkała wosku  
kroplami,  
zjawą była  
czy rzeczą  
lub mówiła  
z cieniami.*

*Nagły podmuch  
ją gasi,  
ciemność skrzydła  
rozwija;  
zgasła świeca  
czy życie?*

*Nikta iskra czyjaś.*

Ś.†P.

## Feliks Mazur

**W niedzielę 19 stycznia br. zasnął w Panu, w wieku 87 lat, opatrzony Świętymi Sakramentami, długoletni członek parafii leszczyńskiej, Ś.P. Feliks Mazur.**

Ceremonia pogrzebowa odbyła się we wtorek 21 stycznia br. O godz. 12 przy trumnie wystawionej w kaplicy odśpiewano *Anioł Pański*. Następnie ks. dziek. Tadeusz Piątek w asyście ks. Mariana Kosińskiego, proboszcza parafii Lewin Brzeski, odprawił Mszę św. oraz wygłosił egzortę.

Egzekwie przy trumnie odprawił ks. Marian Kosiński. Następnie Ś.P. Feliksa Mazura odprowadzono w konduktie samochodowym na leszczyński cmentarz komunalny, gdzie ks. Tadeusz Piątek poświęcił grób i odprawił ceremonie.

Po złożeniu kondolencji Rodzinie Zmarłego, ks. Tadeusz Piątek podziękował — w imieniu Rodziny — uczestnikom tej smutnej uroczystości za wzięcie udziału w ostatniej drodze Zmarłego.

W imieniu  *służby mundurowej* Ś.P. Feliksa Mazura pożegnał p. mjr Władysław Dziki. W pogrzebie, obok Rodziny i parafian, bardzo licznie uczestniczyli znajomi Ś.P. Feliksa.

Niech odpoczywa w pokoju, a ziemia leszczyńska niech Mu lekką będzie.

Ks. Tadeusz



# Wychowanie

**Zdarza się, że stajemy zaskoczeni przed drzwiami, za którymi mamy coś załatwić i odchodzimy całując klamkę, bo zamknięte, a przecież ktoś nam obiecał, że będzie, że pomoże w ważnej dla nas sprawie, a tu nagle okazuje się, że drzwi (także i do sprawy) są zamknięte. Czujemy się wówczas rozgoryczeni, zawiedzeni. Co za brak odpowiedzialności — mówimy z oburzeniem.**

**Bywa i tak, że umawiamy się na telefon. Ktoś ważny obiecuje nam swoją pomoc. Kiedy dzwoniemy, dowiadujemy się, że ten „ktoś” jest bardzo zajęty, nie może z nami rozmawiać, albo — po prostu nie ma go. I to jest odpowiedzialny człowiek? — pytamy sami siebie i czujemy się zawiedzeni.**

Co to jest właściwie poczucie odpowiedzialności?

## „ZARAZ WRACAM”

Powiedzieć o kimś, że jest odpowiedzialny, oznacza, że można na nim polegać, że szanuje dane obietnice. Jest to cecha charakteru i osobowości człowieka.

Mówiąc najogólniej, jest to umiejętność przewidywania skutków swego postępowania. Bo przecież, jeśli podejmujemy jakieś zobowiązanie, albo przyrzekamy komuś coś załatwić, to musimy liczyć się z tym, że wymagać to będzie czasu, a może i wysiłku. Ci, którzy postępują inaczej, są niedojrzali emocjonalnie i intelektualnie, zachowują się jak duże dzieci, które porzucają jedne zabawki dla drugich. Tylko że u dzieci jest to normalne, spowodowane koniecznością poznania świata, u dorosłych natomiast — irytuje. Współżycie z człowiekiem, na którego nie można liczyć, jest uciążliwe, dezorganizuje życie rodzinne.

Wiele osób uważa, że brak odpowiedzialności, to po prostu triumf egoizmu, wygodnictwa, lekceważenie drugiego człowieka. Czy tak jest naprawdę? Co na to psychologowie?

Psychologowie jednoznacznie stwierdzają, że są to już skutki a nie przyczyny. Nieodpowiedzialnie w stosunku do innych zachowuje się człowiek o określonych cechach. Jeśli ich nie ma, bo osiągnął odpowiedni poziom dojrzałości i jest w stanie przewidzieć, czego wymagać będzie spełnienie danej komuś obietnicy, to i skutki postępowania będą zupełnie inne.

**— Od czego to zależy, że cudzy czas cenimy jak własny?**

— Głównie od wychowania. Rodzimy się egoistami i dopiero wychowanie minimalizuje w nas tę brzydką cechę. To samo jest z odpowiedzialnością. Łatwiej jest nic nie robić, nie pójść, nie pomóc. Dziecko chętnie się bawi, ale do sprzątnięcia zabawek trzeba je nakłaniać. Poukładaj — zachęcamy malucha — a zobaczysz, jak

będzie ładnie. Bo najlepiej, jak się sam przekona, że porządek lepszy jest od bałaganu. W podobny sposób staramy się go przekonać, że skoro obiecał siostrze, że pożyczyci jej książkę, którą dostał na imieniny, to już nie wypada się wahać, tylko trzeba dotrzymać słowa. W ten sposób dziecko zaczyna kojarzyć fakty i ich następstwa: obiecałem, a zatem powinienem się z tego wywiązać.

Najważniejszy jest jednak przykład rodziców. Skoro ojciec obiecał, to jest oczywiste, że tak będzie; pójdą razem do kina, na lody, na mecz itp. Dziecko bardzo dotkliwie przeżywa rozczarowanie, jeśli umowa nie dochodzi do skutku. Nietrzymanie obietnicy bez wyjaśnienia, czyli niejako zbagatelizowanie własnego słowa — staje się dla dziecka często początkiem utraty wiary w konieczność wywiązywania się ze zobowiązań, a tym samym bycia człowiekiem odpowiedzialnym.

**— Czy jednak człowiek dorosły może nie zawodzić w żadnych okolicznościach? Jesteśmy przecież tylko ludźmi nie pozbawionymi ułomności i wad.**

— Każdy z nas miewa dni lepsze i gorsze. W takich przypadkach wyjaśniamy, usprawiedliwiamy się — i wszystko jest w porządku.

**— Przedmiotem naszych rozważań są ludzie, u których nieodpowiedzialność jest cechą osobowości, którzy nie liczą się z otoczeniem, uważając w dodatku, że racja jest po ich stronie. To właśnie im zawdzięczamy przystawienie już kartki w rodzaju „Zaraz wracam” lub telefoniczne informacje „Niestety, nie ma” itd.**

— Jeżeli dzieje się tak z powodu choroby, to jest to usprawiedliwione. Inne przyczyny nikogo nie usprawiedliwiają.

Trudno się dziwić przejawom nieodpowiedzialności w rodzinie, skoro zalewa nas fala nieodpowiedzialności w życiu społecznym. Życie rodzinne i życie społeczne stale się o siebie zająbiają.

Jeśli ktoś np. opuszcza miejsce pracy i zawiadamia nas o tym, nie podając nawet przybliżonej godziny powrotu, to nie można liczyć, że wpoi dzieciom poczucie odpowiedzialności. Niektórzy usprawiedliwiają się mówiąc: cóż ja na to poradzę, nie mogę przecież odpowiadać za cały świat! A tu wcale nie o to idzie, wystarczy bowiem, jeśli człowiek będzie odpowiadał sam za siebie i za swoje postępowanie.

**— A co z odpowiedzialnością za rodzinę?**

— Rodzinie musimy zapewnić byt materialny, warunki do wychowania dzieci, właściwą atmosferę, w której wszyscy domownicy będą się czuli dobrze i taki klimat emocjonalny, aby wszyscy czuli się bezpiecznie. W tym sensie jesteśmy odpowiedzialni za rodzinę. Każdy z nas jest odrębną osobą i ponosi odpowiedzialność za siebie. Jeśli mąż postąpił źle, nie może przenosić za to odpowiedzialności za żonę. I odwrotnie. Rodzice nie mogą ponosić odpowiedzialności za czyny dorosłych dzieci. Można ich potępiać za niewłaściwe wychowanie, lecz odpowiedzialność ponoszą tylko one.

**— Jak w ogłoszeniu: „za długi męża... nie odpowiadam...”**

— Lub „żony mojej...”, bo kobiety też robią długi. W tym przypadku materialne, ale w tym samym stopniu dotyczą to każdego długu, jaki zaciągamy w swoim życiu.



## Lekarze wyjaśniają

# Grypa czy Przeziębienie?

**Zbliża się wiosna, a tu nagle: katar, kaszel, bóle mięśni. Czujesz się fatalnie. Czy to jedynie przeziębienie, czy jednak grypa?**

### — Co to jest przeziębienie?

— Wielu pacjentów błędnie uważa, że przeziębienie i grypa są tym samym zjawiskiem. Tymczasem przez przeziębienie rozumiemy banalne zakażenie górnych dróg oddechowych, najczęściej spowodowane przez bardzo różne wirusy, zwykle poprzedzone zmarznięciem lub przemoknięciem. Sprzyjają mu także czynniki osłabiające odporność organizmu: stres, przemęczenie, zła pogoda (deszczowo i zimno), suche powietrze w pomieszczeniach z centralnym ogrzewaniem oraz częste wahania temperatury.

Natomiast grypa to choroba wywoływana przez ściśle określony typ wirusa — wirusa grypy. Może on zaatakować zniechcąca także osobę całkiem zdrową, która wcale nie przeziębiała i nie była osłabiona, ale po prostu miała kontakt z chorym i zarażała się.

### — Jak się zarażamy grypą i przeziębieniem?

— Podczas kaszlu, kichania oraz mówienia wyrzucamy z ust drobnutkie kropelki śliny, na których „pasażerami na gapę” mogą być wirusy grypy i przeziębienia. Osoba zdrowa wciąga je wraz z wdychanym powietrzem i w ten sposób zaraża się. Właśnie podczas kaszlu czy kichania powinno się zasłaniać usta i nos.

Do zakażenia szczególnie łatwo dochodzi w miejscach, gdzie przewijają się bardzo dużo ludzi: w sklepie, w zatłoczonym tramwaju, a także w poczekalni przychodni, gdzie gromadzi się wielu chorych.

### — Jakie są objawy grypy, a jakie przeziębienia?

— Przeziębienie rozpoczyna się łagodnie i stopniowo. Drapanie w gardle czy „wiercenie” w nosie świadczy o tym, że choroba się zbliża (to dobry moment na rozpoczęcie leczenia!). Objawy narastają, pojawia się ból gardła, katar, kaszel, czasem gorączka, zwykle niezbyt wysoka. Może nastąpić ból głowy, mięśni i stawów.

W porównaniu z przeziębieniem grypa zaczyna się nagle, gwałtownie. Z godziny na godzinę czujemy się coraz gorzej, aż w końcu choroba ścina nas z nóg. Bardzo często występuje ból głowy, mięśni i stawów, temperatura ciała wyraźnie się podnosi — nawet do 39 stopni. Mogą pojawić się: katar, kaszel, ból gardła, ale nie muszą.

W praktyce odróżnienie grypy od przeziębienia na podstawie objawów nie zawsze bywa łatwe. Lekarze, różniący

te dwa stany, biorą także pod uwagę aktualną pogodę na dworze; fakt, czy pacjent był szczepiony, a także to, czy na danym terenie panuje akurat epidemia, czy nie.

Lepiej więc od razu wybrać się z wizytą do lekarza i pozostawić mu rozróżnienie tych dwóch schorzeń.

### — Jak leczy się grypę, a jak przeziębienie?

— Na co dzień nie stosuje się leków, które niszczą wirusy wywołujące te schorzenia. Nasz system odpornościowy musi sam zwalczyć zakażenie. Trzeba mu jedynie zapewnić jak najlepsze warunki i złagodzić objawy choroby, czyniąc ją znośniejszą dla pacjenta. Należy więc przez kilka dni pozostać w łóżku lub przynajmniej nie wychodzić z domu, żeby uniknąć marznięcia. Jednak nie wolno się przegrzewać! Ponadto trzeba unikać wysiłku fizycznego, pić dużo płynów i nie przejadać się. Wskazane jest przyjmowanie witamin, szczególnie witaminy C. Dodatkowo warto pić wapno rozpuszczalne. Czasem stosuje się leki przeciwkaszlowe czy zmniejszające katar. W łagodzeniu objawów bólowych i gorączki pomagają dostępne bez recepty leki, takie jak np. Aspirin, Coldrex itp. Domowe sposoby, takie jak herbata z sokiem malinowym czy cytryną lub czosnek, stosujemy jako naturalne środki wspomagające powrót do zdrowia.

### — Czy przeziębienie i grypa to groźne choroby?

— Przeziębienie najczęściej mija bez śladu. Nie wolno jednak go lekceważyć. Wiele osób, które próbowały je przechodzić, dopuściły do rozwinięcia się zapalenia oskrzeli, płuc, zatok czy ucha.

Nieco inaczej sprawa ma się z grypą. Powikłania zdarzają się częściej i są groźniejsze. Wirus może zaatakować układ nerwowy, serce lub płuca. U przeciętnie zdrowych osób, które stosują się do zaleceń lekarskich, zdarza się to rzadko. Nieco częściej dochodzi do ponownego zakażenia tymi samymi bakteriami i rozwoju zapalenia płuc lub zatok.

Tak więc, jeśli wystąpią opisane w tym artykule objawy, nie należy wpadać w panikę. To jeszcze nie musi być grypa. Bez względu jednak na to, czy wydaje się nam, że to już grypa, czy jeszcze przeziębienie — zostaliśmy w domu i odpowiednio zadajemy o swoje zdrowie. Pamiętajmy: dolegliwości nie wolno lekceważyć. Własne przeświadczenie nie powinno zastąpić wizyty u lekarza.

### — Jak zapobiec chorobie?

— Dieta bogata w witaminy, ciepłe ubranie, czosnek i cebula zmniejszają ryzyko przeziębienia. Choroba zaczyna się przemazaniem. Dlatego tak ważnym elementem naszego stroju jest czapka. Duża ilość krwi przepływająca przez głowę sprawia, że jeśli głowa jest odkryta, marznemy, nawet jeśli mamy na sobie ciepły kożuch. Stosowanie się do tych zasad zmniejsza także ryzyko grypy, chociaż potrafi ona zaatakować w ciepły dzień zupełnie zdrową osobę.

Podstawowym sposobem zapobiegania grypie są szczepionki. Przed wszystkim powinny zaszczepić się osoby powyżej 65. roku życia, nauczyciele, dzieci, a także osoby mało odporne, przebywające w dużych skupiskach ludzkich.



**Psychologia****Dziecko i telewizja**

Jeśli wydaje ci się, że 12-miesięczne dziecko nie zwraca uwagi na telewizję, to bardzo się mylisz. Dowiódł tego zespół psychologów pod kierunkiem Donny Mumme z Tufts University w Bostonie. Dziesięć i dwunastomiesięcznym dzieciom naukowcy odtwarzali nagrania video, na którym aktorzy zajmowali się różnymi zabawkami. Dokładnie takie same zabawki dostały potem niemowlęta. U dziesięciomiesięcznych dzieci nie zaobserwowano wpływu telewizji. U rocznych owszem. Jeśli aktorzy mieli obojętny lub pozytywny stosunek do zabawek, dzieci chętnie się nimi bawiły. Jeśli zaś na nagraniu dorosły wydawał się przestraszony lub zdegustowany zabawkami, niemowlęta ich unikały.

— Roczne dzieci podejmują decyzje, opierając się na emocjonalnych reakcjach dorosłych, którzy je otaczają — tłumaczy Mumme. — My udowodniliśmy, że mogą czerpać informacje o uczuciach również z telewizji.

Wniosek dla dorosłych: Rodzice! Pomyślcie dwa razy, zanim użyjecie zakazującego tonu w rozmowie z dzieckiem lub zanim pozwolicie mu oglądać program dla dorosłych.

**Genetyka****Testy genetyczne na obecność chorób**

W Europie zamówić już można testy genetyczne, dzięki którym każdy może dowiedzieć się, czy jest nosicielem mutacji związanych z jakąś śmiertelną chorobą — poinformował brytyjski „The Observer”. Kto złoży zamówienie, otrzyma paczuszkę przypominającą bombonierkę. W środku jest specjalny płyn i próbowka. Płuczemy płynem przez minutę usta, wypluwamy do próbowki, odsyłamy. Za dwa tygodnie będziemy wiedzieć, co nam grozi: osteoporoza, rak czy może alkoholizm.

Test pod nazwą Genevation produkowany jest przez Great Smokies Diagnostic Laboratory z Asheville w Północnej Karolinie. W Europie firma ma przedstawicielstwa w Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i na Ukrainie (Rzeczpospolita z 24 stycznia br.). Jeden test kosztuje kilkaset dolarów. Wraz z wynikami otrzymujemy wskazania dotyczące

odpowiedniego dla nas trybu życia i diety.

— Dzięki poznaniu słabych i mocnych punktów swojego genotypu możesz tak pokierować życiem, by dłużej zachować sprawność i zdrowie. Teraz będziesz wiedział, jakimi kartami grasz — zachęca producent.

Ogólnie dostępne testy genetyczne wzbudzają jednak wiele zastrzeżeń — tak etycznych, jak merytorycznych. Ludzie informowani o tym, jakie grożą im choroby, muszą mieć zapewnione wsparcie — uważają etycy. Zwracają też uwagę, że jeżeli wyniki testów zaczęłyby przedostawać się do pracodawców lub firm ubezpieczeniowych, zbadana osoba mogłaby mieć kłopoty. Lekarze z kolei podważają wiarygodność testu. Naukowcy z brytyjskiej organizacji Gene Watch UK przypominają, że związek między konkretnymi genami i chorobami wciąż jest słabo zbadany. — Więcej można wynioskować z historii chorób w rodzinie niż z genów. Do tego dla większości osób ważniejsze w celu zachowania zdrowia są odpowiednia dieta i styl życia niż geny — stwierdza w raporcie Gene Watch UK.

Po odczytaniu genomu ludzkiego w 2001 roku liczba oferowanych w USA testów genetycznych zaczęła gwałtownie rosnąć i będzie z całą pewnością nadal rosła.

**Dietetyka****Czerwona herbata**

Czerwona herbata znana już była w czasach chińskiej dynastii Tang (618-907). Początkowo z jej dobrodziejstw korzystał wyłącznie cesarz. Zwykli śmiertelnicy, pod groźbą surowej kary, nie mogli jej nawet posmakować. Oryginalny smak i aromat oraz właściwości lecznicze zawdzięcza czerwona herbata niezmiennemu od 1700 lat procesowi produkcji. W odróżnieniu od innych herbat, które muszą być świeże, czerwona herbata długo leżakuje w górskich grotach — nawet przez 60 lat. Podczas tego procesu wytwarzają się w niej flawonoidy, nadające jej niepowtarzalny aromat wilgotnej ziemi.

Znaczenie zawartych w czerwonej herbacie flawonoidów trudno przecenić. Uszczelniają one i wzmacniają ściany naczyń krwionośnych, zapobiegają krwawieniom, poprawiają krążenie wieńcowe, obniżają ciśnienie krwi, są pomocne w leczeniu miażdżycy. Dodatkowo aktywują enzymy pokarmowe do wydzielania soków trawiennych i pobudzają perystaltykę jelit. Obniżają tym samym poziom cholesterolu we krwi i zmniejszają ilość tłuszczu w tkance podskórnej. Amerykanie nazywają czer-

woną herbatę — mordercą tłuszczu.

Badania przeprowadzone w Chinach i we Francji wykazały bowiem, że osoby regularnie pijące od 3 do 5 filiżanek czerwonej herbaty dziennie, w ciągu miesiąca straciły od 3 do 10 kg, przy normalnym odżywianiu się. I co istotne — waga ta utrzymywała się.

W odróżnieniu od herbaty zielonej, którą należy pić na czczo, czerwona pijemy po jedzeniu. Najlepsza jakościowo spośród czerwonych herbat jest liściasta pu-erh. Niepełną tyżeczkę liści zalewamy wrzątkiem i zostawiamy na 3-5 minut (możliwe jest nawet krzykrotne zaparzenie tych samych liści). Czerwonej herbaty nie słodzimy, ponieważ cukier niszczy dobroczynne skutki jej działania.

**Motoryzacja****Nowy „maluch” z Tych**

Nowe samochody o roboczej nazwie small (malutki) zjadą z taśm fabryki Fiat Auto Poland w Tychach. Poinformowano o tym na konferencji Moto-Info 2003, która odbyła się w Warszawie w połowie stycznia br. Planowana produkcja wstępnej serii 300 sztuk ma potrwać do kwietnia. W maju rozpocznie się seryjna produkcja nowych aut, które w 2003 r. mają powstać w 70 tys. egzemplarzy, wyłącznie w wersji pięciodrzwiowej.

**Nauka****Drukowanie tkanek**

Używając zawiesiny komórek zamiast tuszu, można „wydrukować” trójwymiarowe rurki, odpowiednik naczyń krwionośnych — informuje „New Scientist”. Być może w przyszłości będzie można „drukować” nawet całe narządy. Technika druku atramentowego inspirowana jest bowiem naukowców do coraz bardziej niezwykłych zastosowań. Na razie udało się tą metodą uzyskać naczynia krwionośne. Brzmi to wręcz niewiarygodnie, ale taki druk jest możliwy.



# Kobieto, kim jesteś?

Pytanie postawione w tytule jest skądinąd dramatyczne, zwłaszcza w obliczu powszechnie panującego relatywizmu w zakresie istotnych dla człowieka kwestii moralnych. Tak więc w obliczu rozmaitych narastających sprzeczności i polaryzacji stanowisk, co do społecznej roli i zadań kobiety, jej praw i obowiązków względem rodziny, społeczeństwa, warto zastanowić się nad takimi problemami jak: kobieta w centrum walki duchowej, nauczanie Kościoła a rola społeczna kobiety, charyzmaty kobiety, kobieta a małżeństwo i macierzyństwo.

„Mężczyznę i kobietą stworzył ich” — brzmi ewangeliczna prawda. W tych kilku słowach zawarta została treść, która wykracza daleko poza wyświechtane stereotypy. W świetle nauki Jezusa nabierają one dodatkowych znaczeń. Oto biologia jest tajemnicą i znakiem duchowości, a także znakiem niewidzialnej biologiczno-duchowej jedności. „Kobieta jest biologicznie płci żeńskiej dlatego, że jest kobietą, a nie odwrotnie. Mężczyzna jest biologicznie płci męskiej dlatego, że jest mężczyzną, nie zaś odwrotnie”.

Wzajemne odniesienie biblijnych małżonków pozwala wyprowadzić dalsze wnioski, co do duchowego powołania kobiety. Tak więc, idąc za przesłaniem Księgi Rodzaju, kobieta jawi się nam jako „tajemnica”, której istotą jest to, iż pełni ona wobec mężczyzny rolę pośredniczki miłości. Przez kobietę Bóg otwiera zarazem serce mężczyzny, przez kobietę, całkowicie podobną i całkowicie różną, Bóg powoduje, iż w sercu Adama pojawia się miłość. Bowiem Ewa została stworzona, by Adam nie był sam. Ma pośredniczyć ona w rozwoju jego istoty. Skoro zaś jest ona darem Boga i pomocą, powinna być przyjęta przez mężczyznę, który od tej pory staje się „ogrodnikiem” płodnej „winnicy”, jej opiekunem i ostoną. Wspomniana tu „płodność” nie dotyczy wyłącznie biologicznej płodności kobiety. Chodzi o coś znacznie więcej — o nieustanne źródło miłości, jakim jest kobieta w stwórczym zamysle Boga. Życie tego źródła



Matka i dziecko — mal. Johann Friedrich August Tischbein (1750-1812)

zależy od dbałości mężczyzny, gdyż „bez przyjmującego i ochronnego pośrednictwa mężczyzny, bezbronnemu źródłu miłości grożą: Anioł Ciemności, zbeszczenie i wyschnięcie”.

Głęboko chrześcijański wymiar wzajemnej miłości oddania kobiety i mężczyzny prowadzi przede wszystkim do odpowiedzialności człowieka za człowieka. By być odpowiedzialnym za drugą istotę ludzką, to jednocześnie „kochać ją jak siebie samego”, a więc wnikać i rozumieć jej potrzeby, mieć na uwadze szeroko pojęte dobro jej osoby. Jak daleko odeszliśmy od podobnego traktowania ludzi — często nam najbliższych — świadczą dzisiejsze dramaty rozbitych rodzin, porzuconych dzieci, uśmiercające „zabiegi” dokonywane na nie narodzonych, tragedie zdradzanych małżonków. Świadczą o tym też coraz częstsze konflikty pojawiające się wśród ludzi różnych ras, wyznań, zapatrywań. Dzieje się tak zawsze, gdy miłość zostaje zastąpiona przez siłę.

Stara maksyma głosi: „Jaka kobieta, takie społeczeństwo”. Świadomość tych słów nakazuje przede

wszystkim poczucie odpowiedzialności, potrzebę samodoskonalenia i dorastania do tej odpowiedzialności w imię powierzonych kobiecie zadań — z myślą o drugim człowieku, o każdej osobie ludzkiej. Czy współczesna Ewa jest dostatecznie silna, by wziąć na siebie tak ważną rolę?

W świecie współczesnym szanse oddziaływania kobiety w zakresie tych wartości są większe niż kiedykolwiek. Jej społeczne uczestnictwo, znajdujące swój wyraz w rozmaitych przejawach życia, sprzyja szerzeniu owych ewangelicznych wartości, ale niesie także ze sobą wiele zagrożeń. Jednym z nich jest spalenie osobowości kobiety w wyniku świadomej lub nieświadomej rezygnacji przez nią z istoty jej ko-

biekości, potrzeb i zadań, wyrzucenie się siebie i przejęcie „męskiego” wzorca osobowości. Wiele z takich postaw bywa tłumaczonych potrzebą „niezależności”. Dodajmy: niezależności rozumianej fałszywie i infantylnie. Jaką bowiem „niezależnością” może być dla kobiety wykonywanie, na przykład, szkodliwych dla jej ustroju męskich zawodów, czy też „włóczenie” w sztywny schemat „obiektywnych” racji i układów? Nie chodzi tu o kwestionowanie społecznych, politycznych czy zawodowych praw kobiety, lecz o ich modyfikację, stałe doskonalenie w kierunku respektowania odmienności psycho-fizycznej kobiety, poszanowania jej godności. Bowiem „przyjąć kobietę w społeczeństwie”, to wprawdzie przyjąć jej istotę, psychikę, jej wymagania, nie zaś traktować ją jedynie jako „siłę roboczą”.

Czy współczesna kobieta ma świadomość swej odmienności? W którą stronę skieruje swe kroki? Jeżeli w stronę Prawdy i Miłości — ocali nie tylko siebie, ale także swój Dom, całą ludzką rodzinę.